

„Odkrycie KARTY. Niezależna strategia pamięci”, Zbigniew Gluza

Jeszcze w czerwcu 1993 – w oparciu o fundusze National Endowment for Democracy (USA) oraz Fundacji Batorego – uruchomiliśmy międzynarodowy (Warszawa–Moskwa–Kijów) program „Wspólne Miejsce – Europa Wschodnia”. Celem było dokumentowanie „ponad granicami” wybranych zagadnień historii najnowszej Polski, Rosji i Ukrainy w XX wieku. Podjęliśmy to zadanie, uznając, że ta część Europy stała się miejscem niebywałej nienawiści, konfliktów, zbrodni – nadal trudnych do zrozumienia. Wypracowaliśmy na rzecz programu modelową koncepcję „ekspertyz” – uzgadnianych przez dwie strony zapisów tych momentów z przeszłości, które rodzą największe napięcia między danymi dwoma narodami. W tej historii winnych można znaleźć wśród wszystkich społeczności. Zwykle jednak każda ze stron źródła zła upatruje po innej – przeciwnej. Nierozstrzygalny problem „kto uderzył pierwszy” – ciąży na wszystkim, co było potem. Zawsze znajdują się argumenty, by każdą odpowiedź podważyć. Uważaliśmy, że najważniejsze, co da się zrobić, to ustalić fakty. Tak to też rozumieli nasi, odnajdywani z czasem, partnerzy z Rosji, Ukrainy, Litwy...

Doświadczenie „Wspólnego Miejsca” pokazało, że trzeba pracy z dwóch stron, że ważne jest współautorstwo owych ekspertyz – wiedza jednej strony wymaga dopełnienia przez drugą. Pierwszy rok „Wspólnego Miejsca” przyniósł (szczególnie po rosyjskiej stronie) wiele kwerend archiwalnych, relacji, opracowań, z których wyłaniał się wyrazisty obraz naszej podległości imperium sowieckiemu. Zadziałało to dzięki koordynatorom – Piotrowi Mitznerowi po polskiej stronie i Aleksandrowi Gurjanowowi po rosyjskiej; współpracownicy w obu krajach mieli naturalnych liderów. W mniejszym stopniu udawało się natomiast udokumentować relacje pomiędzy podbitymi narodami. A tu najwyrazistsze stawało się napięcie z Ukrainą.

Ledwie ukazały się pierwsze numery legalnej „Karty”, a do redakcji zaczęła napływać korespondencja od rodzin ofiar z Wołynia – z apelem, byśmy podjęli się wnikliwego opisu tamtejszych rzezi z lat czterdziestych. W ósmej „Karcie” ogłosiliśmy zbiór świadectw *Karczowani*, dotyczących tego doświadczenia. Znow jednak pojawiły się głosy, że to za mało – wobec skali zbrodni nacjonalistów ukraińskich. Mielibyśmy co numer przedstawiać obrazy tamtego barbarzyństwa...

Rozumieliśmy, że dla dialogu z Ukraińcami konieczne jest wspólne zdefiniowanie tej przeszłości; że nie można po prostu wystawiać rachunku stronie ukraińskiej, a praca nad historią musi polegać na nazywaniu prawdy, nie jedynie ustalaniu winnych. Wychodząc z takiego założenia, postanowiliśmy skonfrontować polskich i ukraińskich badaczy. Chodziło o to, by obie strony – robiąc pierwszy krok ku sobie – wspólnie wypowiedziały się co do stanu wiedzy o tamtej zbrodni. Postanowiliśmy zainicjować ekspertyzę polsko-ukraińską. Forum Europy Środkowo-Wschodniej przy Fundacji Batorego zadeklarowało pomoc finansową.

W czerwcu 1994 w prowadzonym przez Piotra Mitznera „Kole Podkowy” – Ośrodku Kultury w Podkowie Leśnej – odbyło się zaplanowane spotkanie: „Polacy i Ukraińcy 1918–48. Trudne pytania”. Skład ekipy ukraińskiej zaproponował nam Wołodymyr Reprincew z Kijowa, którego poznaliśmy, gdy przypadkiem pojawił się w KARCIE; po paru miesiącach został koordynatorem ukraińskiej części „Wspólnego Miejsca”. Reprincew zaprosił historyków, głównie profesorów, ze środowisk naukowych Kijowa, Lwowa i Łucka.

Podczas spotkania kluczowy był brak wzajemnej agresji. Im dłużej trwały obrady, tym bardziej oczywisty stawał się fakt, że nie chodzi o rachunek z przeszłości wystawiany teraz narodowym spadkobiercom, lecz o prawdę historyczną. Początkowa nerwowość strony ukraińskiej, jakieś nacjonalistyczne tony, obronno-zaczepekne wystąpienia mające zapewne uprzędzić cios – z czasem słabły. Na pojedyncze wybryki oratorskie reagowano łagodnie. Nawet gdy profesor Wiktor Kowal z Akademii Nauk Ukrainy stwierdził w referacie: „My mówimy, i słusznie, że w 1939 roku dwaj bandyci Stalin i Hitler dogadali się w sprawie rozbioru Polski. Ale tak samo trzeba mówić, że w 1921 dwaj bandyci Piłsudski i Lenin podzielili Ukrainę” – zachowano spokój. Reakcją był dobitny, lecz powściągliwy protest profesora Ryszarda Torzeckiego.

W chwilach sporu – także przy ustaleniach końcowych – istotne znaczenie miał fakt, że naturalnym liderem strony ukraińskiej stał się polskojęzyczny profesor Jarosław Isajewycz, potrafiący klarownie formułować jej racje. Mimo odczuwalnego nacjonalistycznego zindoktrynowania naszych gości, nie dochodziło do starć.

Rozważany okres stosunków polsko-ukraińskich podzielony był na siedem części, każdej dotyczyły dwa referaty, po jednym z obu stron. Po tych referatach strony miały kilka minut na oświadczenia wobec nich; przedstawiciele ekip desygnowali szefowie – Wołodmyr Reprincew i Andrzej Chmielarz.

Trzeciego dnia odbyła się otwarta dyskusja; wcześniej widownia nie miała głosu. Z biegiem spotkania znaczenie porozumiewania się było już tak oczywiste, że jątrzące wystąpienia z sali nie zdołały tego popsuć. A zdarzyło się kilka zdumiewających wykrzykników. Eugeniusz Misilo, wcześniej współpracujący z nami polski Ukrainiec – teraz nadto dobitnie podkreślający swoją ukraińskość – wezwał członków Światowego Związku Żołnierzy AK (27. Wołyńskiej Dywizji), by nie zawracali głowy na konferencjach naukowych, a swoje sprawy z przeszłości załatwiali z rówieśnikami z OUN-UPA. Natomiast Krzysztof Bulzacki ze Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów, po wysłuchaniu obu stron zgadzających się co do liczby rządu 50 tysięcy Polaków, którzy zginęli z rąk ukraińskich na Wołyniu (tu straty były największe), ogłosił, że wie, iż tam zginęło tak 500 tysięcy naszych.

Od początku obrad trwała praca nad finalnym komunikatem. Streszczenia wystąpień, oświadczenia, skróty głosów w dyskusji były sukcesywnie zbierane i łączone w jeden zapis. Trzeciego dnia projekt komunikatu przedstawiono zebrany. Praca członków obu ekip nad ostatecznym jego kształtem trwała całą dobę, aż do chwili, gdy licznie zebrani dziennikarze czekali już na Narbutta na konferencję prasową.

Uzgodniony komunikat został tu ogłoszony. Komunikat ustalał, w czym strony się zgadzają, w czym różnią; inaczej też obie ekipy rozkładały akcenty; część wspólna okazała się jednak zaskakująco duża. Tekst opisywał sytuację w II RP, narastanie napięć wewnątrz mniejszości ukraińskiej, nieuznanie przez ukraińskie społeczeństwo legalności polskiej władzy. Zgodzono się w nim co do narodowowyzwoleńczego charakteru Ukraińskiej Powstańczej Armii, przy czym strona polska potępiła jej politykę i metody stosowane wobec ludności polskiej. Oszacowano liczbę Polaków zabitych przez ukraińskich nacjonalistów na Wołyniu na 50 tysięcy osób – strona polska uznała tę eksterminację ludności cywilnej za zbrodnię ludobójstwa. Potępiono powojenną akcję „Wisła”. Najważniejszy wymiar całości stanowiło jednak przedstawienie procesu, jaki dokonał się podczas omówionych 30 lat.

Pierwszy raz takie podsumowanie powstało w dialogu. Komunikat podpisały obie ekipy w komplecie – 11 Ukraińców i 11 Polaków.

To było jedno z najtrudniejszych doświadczeń naszego środowiska; dla mnie, prowadzącego dużą część obrad, podskórne napięcie, utrzymujące się bez przerwy, było niezwykle toksyczne – zresztą, cały nasz zespół organizacyjny długo to potem odreagowywał. Czulem w trakcie, że w każdej chwili spokojny na ogół tok obrad może się zmienić w walkę, jakiś rodzaj wzajemnej gry; że emocje wezmą górę nad refleksją...

Nierealne okazało się jednak stworzenie wyczerpującej ekspertyzy – dotychczasowa wiedza (głównie po ukraińskiej stronie) nie dawała jeszcze dostatecznej podstawy. Niemniej, w momencie podania komunikatu na konferencji prasowej, czuliśmy, że dokonujemy przełomu, że to naprawdę krok ku porozumieniu polsko-ukraińskiemu. Media jednak sprawę przemilczały, a bez publicznego poparcia KARTA nie była w stanie kontynuować tego procesu. Dlatego też ogłoszone w komunikacie deklaracje ciągu dalszego nie miały potem spełnienia. Media nie dostrzegły wagi przedsięwzięcia, skoro nie poparł go żaden znany polityk. Komunikat poza „Kartą” ogłosiły jedynie paryska „Kultura” i przemyski „Biuletyn Informacyjny Południowo-Wschodniego Instytutu Naukowego”, a po ukraińskiej stronie – tylko kijowskie pismo „Z archiwów WUCzK–GPU–NKWD–KGB”, które dokument dało bez podpisów.